



Wesołych Świąt



Holland Festival prezentuje:

PROCES

Krystiana Lupy

Przedstawienie teatralne o charakterze filmowym oparte na sławnej powieści Kafki.
21 – 23 czerwca 2019, Muziekgebouw (Amsterdam)

Holland Festival gości corocznie w czerwcu dużą ilość międzynarodowych przedstawień teatralnych. W tym roku warszawska grupa Nowy Teatr zaprezentuje w ramach festiwalu polski spektakl *Proces* w reżyserii Krystiana Lupy. Sztuka oparta jest na przygnębiającej powieści Franza Kafki o tym samym tytule. Na jakiej podstawie aresztowano głównego bohatera Józefa K.? Czy jest winny? W pewnym momencie on już sam tego nie wie. W tym intrygującym pięciogodzinnym przedsta-

wieniu teatralnym o charakterze filmowym występuje 19 aktorów z tego renomowanego zespołu teatralnego. Przedstawienie jest w języku polskim z holenderskimi i angielskimi napisami.

Holland Festival jest największym holenderskim festiwalem sztuk scenicznych. Tegoroczna 72 edycja, trwająca od 29 maja do 23 czerwca 2019, odbywa się na wszystkich znaczących scenach teatralnych i w salach koncertowych Amsterdamu.

Więcej informacji i bilety na: www.hollandfestival.nl/nl/programma/2019/proces/



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy,

Już prawie po raz setny witam się z naszymi Czytelnikami i zastanawiam się, czy są jeszcze wytrwalcy, którzy czytają nasz kwartalnik od pierwszego numeru? Przyznam, że gdy nie było jeszcze internetu, redakcja otrzymywała wiele listów i odbierała telefony. Teraz, gdy wystarczy kliknąć na nasz adres i przesłać maila, kontakt ten się osłabił. A my nadal czekamy na Wasze reakcje, interesuje nas do kogo docieramy, jak nas odbieracie, co Wam się podoba, a co trzeba zmienić? Jakie są Wasze zainteresowania i o czym chcecie czytać? Co daje Państwu lektura naszego pisma?

Nasza redakcja składa się przede wszystkim z autorów mieszkających w Holandii, ale również w innych zakątkach świata, dziennikarzy polonijnych i autorów z Polski związanych ze Sceną Polską.

Zapraszamy do współpracy znanych autorów, ale równie chętnie publikujemy debiutantów. W tym numerze po raz pierwszy prezentują się: znany krytyk filmowy Konrad Zarębski i sławny literat z Piwnicy pod Baranami Krzysztof Janicki. Publikujemy również prace młodych autorek, uczennic Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Hadze.

Chcielibyśmy również wracać do pewnych osób i wydarzeń, znaczących w życiu Polonii holenderskiej, i odkryć ich dla naszych Czytelników na nowo. Naprawdę warto. To Oni tworzyli piękny obraz Polski za granicą, a my mieliśmy szczęście z nimi, tak niedawno, przebywać. Granica



między pamiętać, a zapomnieć jest bardzo delikatna.

Wanda Sieradzka de Ruig pisała:

*„Są w naszym życiu ludzie –
Jak przelotne ptaki,
czy tylko na krótko
w gnieździe przysiadają.
Są ludzie – meteory, błyskawiczne znaki,
które raz tylko światłem
niebo przecinają.”*

Zatem zapraszam do lektury tego wiosennego numeru „Sceny Polskiej” i polecam już teraz przyszłe, kolejne numery 99, 100!

A na zbliżające się Święta Wielkonoce przyjmijcie Państwo życzenia Zdrowia i Radości w gronie rodziny oraz przyjaciół.

ZSCz

SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 1(98)/2019 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: Fot. [Janusz Romaniszyn]

DRUK: Drukarnia Swarzędzka Stanisław i Marcin Witecki sp.j.

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



Czysto, schludnie i „gezellig”



GRAŻYNA GRAMZA

Wielkimi krokami zbliżają się święta, więc czas na coroczne porządki. Co prawda nie są one najważniejsze w czasie Wielkanocy, ale miło jest spędzić czas w czystym domu patrząc na kolorowe żonkile, hiacenty i tulipany wazonie. Sprzątanie może wydaje się mało fascynującym zajęciem, ale ma bardzo bogatą historię. Szczególnie w Holandii, którą w XVII wieku uważano za przykład czystości.

Małgorzata Sokołowska w książce „Myc się czy wietrzyć?” pisze, że:

„W połowie stulecia wybrukowano tam prawie wszystkie drogi publiczne (mimo protestów kalwińskich kaznodziejów surowo potępiających te karygodne zbytki). Ulice nie były wklęsłe jak gdzie indziej, lecz wypukłe, tak więc rymsztok nie znajdował się pośrodku lecz były dwa ścieki po bokach, graniczące z utwardzonymi ceglana kostką chodnikami i przykrywane ruchomymi deskami. Ponieważ miasta chętnie rywalizowały ze sobą każda holenderska mieszczka sama myła nie tylko chodniki, ale i jezdnię przed własnym domem. W Broek nawet szorowano je szczotką, a władze miejskie zabroniły obywatelom załatwiania potrzeb naturalnych na ulicach. Natomiast w Hadze, siedzibie królów, miejski drogomistrz miał latem obowiązek polewać wodą promenadę kilka razy dziennie. W tym celu posługiwał się polewaczką zaprzęzoną w parę koni, co było osobliwością na skalę europejską.”

Dlaczego akurat w Holandii sprzątanie i czystość odgrywały tak ważną rolę?

Na to pytanie bardzo obszernie odpowiedział w swojej książce „Miotła i krzyż. Kultura sprzątania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji.” profesor Piotr Oczko, który m.in. pisze:

„Dawni Holendrzy nie tylko potrafili kilka razy dziennie szorować mydlinami chodnik przed domem, ale łączyli sprzątanie z kwestiami moralności, patriotyzmu, tożsamości narodowej i religii.”



Oprócz Niderlandów, czystość i higiena były cenione też w Niemczech i Szwajcarii, ale to w holenderskim piśmiennictwie znajdziemy aż dziesięć tysięcy odniesień do czystości, i to nie tylko w poradnikach ale też w tekstach religijnych, wierszach i komediach.

W malarstwie rodzajowym sceny domowe pokazują lśniące czystością pokoje, wypucowane do połysku kuchenne rondle oraz piękne kompozycje naczyń i dekoracji na stołach.

W osiemnastowiecznej sztuce przedstawienie krzątania domowej nazwano nawet holandyzmem.

XVII w. to złoty wiek Holandii, w której znacznie wzrosła zamożność społeczeństwa. Czystość zaczęła być gloryfikowana w domach mieszczan, a brud zaczęto kojarzyć z biedą, lenistwem i niskim pochodzeniem. Cosobotnie sprzątanie stało się normą i z czasem przeszło do obyczajów w innych krajach, szczególnie w domach protestanckich.

Na przykład podróżnik Fynes Moryson zachwycał się, że mieszkańcy w Gdańsku i Elblągu „pościel zmieniają [...] raz na tydzień i mają zwyczaj przynosić gościom wodę do mycia nóg za każdym razem, gdy wracają z drogi”. Co prawda w tym czasie Polska akurat nie była przykładem schludności, a symbolem brudu był legendarny kołtun polski. Na cudzoziemcach jednak największe wrażenie robiły okropnie dziurawe i błotniste drogi oraz brud kurnych chat na wsiach, który słusznie łączyli z zacofaniem cywilizacyjnym. Jednak także i na ziemi polskiej przyszła moda na sprzątanie, a jego zwolenniczką była w XIX w. Lucyna Ćwierczakiewiczowa, autorka poradników dla kobiet, której biografia zatytułowana „Pani od obiadów” autorstwa Marii Sztokwisch ukazała się w listopadzie zeszłego

roku. Ćwierczakiewiczowa była reformowaną ewangeliczką, co tylko umacnia pogląd, że czystość i sprzątanie związane było z religią, która z kolei wiązała się z etyką pracy i powołaniem. A pracą i powołaniem kobiety było dbanie o dom i utrzymywanie go w czystości. Jak najlepsze wykonywanie swoich obowiązków, nawet tych domowych, miało zbliżać do Boga.

Odbiciem marzeń Holenderek o idealnie czystym domu, pełnym wygodnych mebli i pięknych obrazów były domki dla lalek (poppenhuizen), zamawiane przez bogate patrycjuszki w końcu XVII w. Nie służyły one do zabawy, ale do podziwiania. Dziś można je zobaczyć między innymi w Rijksmuseum w Amsterdamie i w muzeum w Utrechcie. Nadal robią duże wrażenie kunsztem wykonania i przybliżają nam ówczesną mentalność.

Lata sześćdziesiąte XX w. to czas zmian obyczajowych. Rewolucja młodzieżowa i seksualna spowodowała, że kobiety bardzo się wyemancypowały i dom przestał być ich jedynym światem. Jeszcze w latach czterdziestych kobieta wychodząc za mąż musiała porzucić pracę zawodową, o ile ją miała. Dziś z powodzeniem łączy karierę z rolą matki i pani domu. Trzeba sprawiedliwie oddać, że rola ta nie jest łatwa chociaż dziś dysponujemy „pomocami domowymi”, o których się naszym babkom nie śniło.

Dzisiejsza Holandia nie jest już tak czysta jak kiedyś, ale i tak różni się znacznie od innych krajów. Mycie elewacji, czyszczenie ulic, polewanie wodą chodników i dbałość o zieleń, to nadal norma. Holendrzy ciągle lubią ładne i estetyczne wnętrza, w których powinno być przytulnie, czyli „gezellig”.

EINDHOVEN 14.03.2019 R.

ARTYKUŁ NAPISANY DLA NIEDZIELA.NL

Polska Wiosna Filmowa w Holandii – od wiosny do zimy!

Scena Polska w Holandii rozpoczęła swoją wędrówkę po kinach w Holandii w 1995 roku. Pokazaliśmy w ramach różnych przeglądów i pokazów ponad 200 tytułów najlepszych polskich filmów.

Mogłoby się wydawać, że jesteśmy prekursorami pokazów polskich filmów w tej części Europy. Ale kino polskie było już wcześniej tutaj dostrzegane i wysoko notowane. W latach 70-tych i na początku lat 80-tych holenderscy dystrybutorzy kupowali polskie filmy i rozpowszechniali po całym kraju. Również telewizja holenderska pokazywała polskie filmy. Wysoko ceniono zwłaszcza kino moralnego niepokoju oraz filmy Krzysztofa Kieślowskiego, który często gościł w Holandii i jest do dzisiaj wspominany jako wybitny polski reżyser i twórca szkoły dokumentu. Jego Dekalog jest tutaj często wyświetlany i bardzo dobrze wpisuje się w protestancki nurt kultury Holendrów.

Koniec lat 80-tych i początek 90-tych to wyraźny spadek zainteresowania polskim kinem. Potwierdzają to kina, do których zwróciła się wtedy Scena Polska z propozycją współpracy. Pierwszy odpowiedział haski Filmhuis Den Haag i Leendert de Jong, gdzie w 1995 roku zainaugurowaliśmy pokazy w cyklu CINEMA Polska pokazując film Jerzego Stuhra „Spis cudzołóżnic” w obecności reżysera.

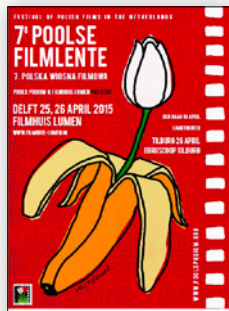
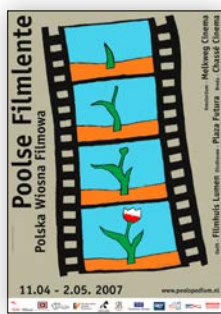
Kolejnym kinem z którym współpraca trwa do dzisiaj było kino Lumen w Delft i Tom van Velze. W 1997 roku odbył się tam Tydzień Filmu Polskiego, któremu patronował prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich reżyser Jacek Bromski. Dzięki inicjatywom Stichting Pools Podium odbyło się wiele interesujących imprez filmowych z których najważniejsze to Retrospektywa Krzysztofa Kieślowskiego w Filmhuis Den Haag, Louis Hartlooper Complex w Utrechcie i Lux w Nijmegen w 2005 roku, inauguracja Polskiej Wiosny Filmowej w Melkweg Cinema w Amsterdamie w 2006 roku oraz przegląd Polska Animacja w 2008 roku w Melkweg Cinema we współpracy z Is Hoogland.

Warto też przypomnieć, że w roku 1999 Scena Polska zorganizowała pierwszy pokaz specjalny rozpoczynając od superprodukcji „Ogniem i mieczem” w reżyserii Jerzego Hoffmana dla 900 widzów! Jeszcze w tym samym roku pokazaliśmy w sali kongresowej Amsterdam RAI film „Pan Tadeusz” Andrzeja Wajdy przy wypełnionej widowni – 1250 widzów. Pokazy specjalne polskich superprodukcji trwały jeszcze przez wiele lat. Coraz więcej dobrych filmów, coraz więcej widzów. Zaczęto zwracać uwagę na polskie filmy.

Ostatnie lata to powrót kina polskiego na rynki światowe. Polscy twórcy zaczęli być widoczni na międzynarodowych

festiwalach, a reżyserzy tacy jak Małgorzata Szumowska, Agnieszka Holland, Andrzej Jachimowski, Wojciech Smarzowski, Jan Komasa, Paweł Pawlikowski to już czołówka rozpoznawalnych w świecie polskich filmowców. Cieszy więc powrót polskich filmów do kin holenderskich. Wkrótce widzowie holenderscy będą mogli zobaczyć film Małgorzaty Szumowskiej „Twarz” oraz film Adriana Panka „Wilkołak”. Scena Polska będzie wspierać promocyjnie te pokazy, bo odpowiadają one również naszym wyborom. W takiej sytuacji, wydaje się, że nasze dotychczasowe wysiłki na rzecz sprowadzania ambitnego kina polskiego, w warunkach powrotu profesjonalnej dystrybucji holenderskiej, możemy skierować ku nowym inicjatywom. Pragniemy wykorzystać ponad dwudziestoletnie kontakty, doświadczenie i znajomość tematyki filmowej dla stworzenia nowych inicjatyw. Scena Polska w Holandii przygotowuje dla Państwa filmowe niespodzianki. A że wiosna trwa krótko, postanowiliśmy nie zamykać się w okresie czasowym. Niech święto polskiego kina trwa cały rok. Zatem do zobaczenia na kolejnych przeglądach CINEMA Polska organizowanych przez Scenę Polską. Więcej w następnym numerze. ■

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Autorzy plakatów: nr 1 Paulina Klich, nr 2-10 Andrzej Pałowski

Dobry rok dla polskiego kina



KONRAD J. ZARĘBSKI

Na początek naprawdę dobra wiadomość: w 2018 roku polscy widzowie kupili ponad 57 mln biletów do kina. To rekord, a w dodatku pobicie o około milion wyniku ubiegłorocznego. Oznacza to, że Polacy odkrywają kino na nowo (jeszcze kilka lat temu kiniarze cieszyli się z ze sprzedaży 32 mln biletów) i to w sytuacji, kiedy – z jednej strony – nie opłaca się budować kina w miejscowości mniejszej niż 50 tys. mieszkańców, z drugiej zaś – nawet największe kinowe przeboje są dostępne na platformach VOD (video na życzenie) już w trzy miesiące po premierze.

Spory udział w tym świetnym wyniku mają filmy polskie – głównie komedie romantyczne i filmy sensacyjne, ale też utwory mocno osadzone w polskiej rzeczywistości – współczesnej i historycznej. Tegorocznym rekordzistą jest film „Kler” Wojtka Smarzowskiego, który zgromadził ponad 5 mln widzów (po 1989 roku więcej widzów poszło tylko na „Ogniem i mieczem” Jerzego Hoffmana i „Pana Tadeusza” Andrzeja Wajdy, przy czym oba tytuły były lekturą obowiązkową dla szkół). Smarzowski znany jest ze swego bezkompromisowego



Kadr z filmu „Zimna wojna”

podjęcia do tematów, jakie wybiera, jego styl charakteryzują sarkazm i agresja, by nie powiedzieć: wściekłość. Tym razem sięgnął po temat, będący swoistym tabu w wielu krajach, nie tylko w Polsce: miejsce Kościoła w tradycji, kulturze i bieżącej polityce. W ujęciu reżysera nie jest to sytuacja chwalebna, zresztą – w świetle skandali, które zachwiały kilkoma narodowymi Kościołami, spojrzenie to zdaje się uprawnione. Film wywołuje kontrowersje i ostre polemiki, ale z drugiej strony – to rzadki przypadek, kiedy film społeczny wywołuje takie emocje.

Kontrowersje, ale znacznie łagodniejsze, wywołał także najdojrzalszy z polskich fil-

mów sezonu – „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego, laureata festiwalu w Cannes za reżyserię. W przeciwieństwie do większości polskich twórców, Pawlikowski – pomarcowy emigrant – nie kończył szkoły filmowej w kraju, co w jakiś sposób podważa renomę łódzkiej Szkoły Filmowej, skąd przecież wyszli Wajda, Polański, Zanussi czy Kieślowski. Ale nie to jest źródłem kontrowersji: historia miłości niemożliwej jest zarazem gorzkim rozrachunkiem z czasem wczesnego PRL-u, jak też historią rodzinną, dedykowaną rodzicom reżysera. Pawlikowski jest prawdziwym autorem – sam swój film wymyślił, napisał scenariusz, opracował koncepcję plastyczną i wyreżyserował. Reszta należała do aktorów – Joanny Kulig, stawianej obecnie obok największych gwiazd europejskiego kina, i Tomasza Kota, który po sukcesie „Zimnej wojny” dostał kilka propozycji zagranicznych, przez jakiś czas widziano go w obsadzie najnowszego Bonda. „Zimna wojna” ma w dorobku nagrody w Cannes i Gdyni, ale przede wszystkim Europejskie Narody Filmowe – i to w pięciu kategoriach! Dla porządku dodajmy mnóstwo nominacji do prestiżowych nagród w poszczególnych krajach europejskich i w USA – w tym trzy nominacje do Oscara: za reżyserię, zdjęcia i dla najlepszego filmu zagranicznego.

W Cannes miała też premierę dokumentalna animacja „Jeszcze dzień życia” Polaka Daniela Nenowa i Hiszpana Raula de la Fuente – według książki Ryszarda Kapuścińskiego. Książka została napisana w 1975 roku, jest relacją wybitnego polskiego reportera z Angoli, gdzie tuż przed odzyskaniem niepodległości wybuchła



Kadr z filmu „Another Day of Life”

wojna domowa. Film zamienia reportaż w kino akcji, ale jednocześnie zderza tamte wydarzenia z relacjami żyjących świadków: fabuła jest animowana, relacje – dokumentalne, całość – mimo historycznego kontekstu, pozostaje uniwersalna i aktualna: czy dziennikarz ma tylko przekazywać fakty, czy też kształtować wydarzenia. Odpowiedzią na to intrygujące pytanie była kolejna dla polskiego kina Europejska Nagroda Filmowa – za animację.

Z innych polskich fabuł zwracają uwagę filmy wzięte z życia. „Jak pies z kotem” Janusza Kondratiuka to przejmująca historia jego umierającego brata, Andrzeja – wybitnego reżysera filmowego. To film aktorski, ale głęboko zanurzony w faktach: ucharakteryzowani na rodzinę Kondratiuków grają obok członków rodziny, gorzyc miesza się z ironicznym humorem, ma się wrażenie, że dotyka prawdziwego życia. Podobne wrażenia przynosi „Fuga” Agnieszki Smoczyńskiej według scenariusza Gabrieli Muskały – wszechstronnej aktorki. Film opowiada o kobiecie, która cierpi na zaburzenia psychiczne: pewnego dnia znika bez śladu ze swego dotychczasowego życia. Odnaleziona po kilku latach wraca, ale czy tego rzeczywiście pragnie? Film zapowiada się na opis choroby, ale w rzeczywistości stawia mnóstwo pytań wokół miejsca kobiety we współczesnym świecie, a wytrawne aktorstwo Muskały dodaje mu autentyzmu. Wokół podobnej tematyki toczy się akcja „Niny”, pełnometrażowego debiutu Olgi Chajdas: mamy do czynienia z czymś nowym w polskim kinie – homoerotycznym melodramatem. Bohaterka pragnie dziecka, którego mieć nie może, a szukając surrogatki odnajduje zaspokojenie w ramionach innej kobiety.

To zwiastun przemian w polskim kinie. Podobnie jak fakt, że w polskich kinach po-



Kadr z filmu „Fuga”

jawia się coraz więcej dokumentów. Chciałbym zwrócić uwagę na dwa, moim zdaniem, najciekawsze. Pierwszy jest filmem historycznym, nosi tytuł „Książę i dybuk”: jego autorzy, Piotr Rosołowski i Elwira Niewiera, idą tropem popularnego przedwojennego reżysera, Michała Waszyńskiego, który trafił do historii kina przed Wajdą i Polańskim, ekranizując sztukę Szymona An-skiego „Dybuk” w języku jidysz. Już tylko to wystarczyłoby, by oddać mu filmowy hołd, ale Waszyński miał do tego niezwykle barwny życiorys i równie niezwykle filmowy dorobek.

Z kolei „Dobra zmiana” Konrada Szołajskiego próbuje opisu polskiej współczesności: to portret podwójny dwóch pań o tym samym imieniu, lecz stojących po różnych stronach politycznej barykady. Szołajski wraz z ekipą towarzyszy gorącym polskim

sporom, starając się nie tylko nie manifestować swoich poglądów, ale zachowując daleko idący obiektywizm. Powstał film niezwykle uczciwy, penetrujący atuty i słabości obu stron sporu, uświadamiający przy tym głębokość i pogmatwaną linię polskiego podziału, który zasypać będzie niezwykle trudno.

Czy rok 2019 będzie równie udany dla polskiego kina? Trudno wyrokować na progu wiosny, ale – z drugiej strony – mamy już za sobą kilkanaście premier polskich filmów i pierwsze tytuły, których widownia przekroczyła milion (a nawet – półtora miliona). A przecież to dopiero początek sezonu, zwłaszcza że krajowa oferta zapowiada się bogata i różnorodna. Zarówno koneserzy kina artystycznego, jak i łowcy sensacyjnych fabuł znajdą w niej coś dla siebie. ■

KONRAD J. ZARĘBSKI (1956)

Krytyk i dziennikarz filmowy. W zawodzie od 1981 roku, związany kolejno z „Filmowym Serwisem Prasowym”, „Filmem”, „Video-Clubem” oraz „Kinem”, szefował też PortalowiFilmowemu.pl. Od października 1997 prowadzi Alfabet Filmowy w Gazecie Telewizyjnej „Gazety Wyborczej”. Napisał, zredagował lub przetłumaczył kilka książek, kiedyś programował festiwal „Młodzi i Film” w Koszalinie, obecnie współpracuje z Przeglądem „Pola Negri i inni” w Lipnie. Uczy zawodu recenzenta młodych dziennikarzy, przekazuje też wiedzę o filmie.



Kadr z filmu „Jak pies z kotem”

Tu czekał król na pociąg



**JOLANTA
VAN GRIEKEN-BARYLANKA**

Od Berlina po Moskwę, od Paryża po Amsterdam. Mają specjalne wejścia i królewski wystrój. Na ogół świecą pustkami. Niektóre zamieniono na muzeum, inne zmieniły przeznaczenie. Królewskie poczekalnie. Holandia ma ich najwięcej: na dworcach w Amsterdamie, Utrechcie, Hadze i w Baarn. Te wyjątkowe skarby Holenderskich Kolei Państwowych (NS – Nederlandse Spoorwegen) wybudowano w XIX wieku.

O tym, że kiedyś były dworcowe poczekalnie dla pierwszej klasy, dla drugiej i dla trzeciej klasy, na ogół wiemy. Także o tym, że na dworcach wciąż są poczekalnie czy saloniki dla dostojnych gości, zwanych VIP-ami. Ale mało kto wie, że na wielu europejskich dworcach były i nadal są autentyczne królewskie poczekalnie. Większość z nich odnowiono i stanowią turystyczną atrakcję. Niektóre zachowały pierwotną funkcję, inne otrzymały nową. Każda ma swoją unikatową historię i wnętrze.

Obok królewskiej poczekalni w Hadze przechodzi codziennie tysiące podróżnych.



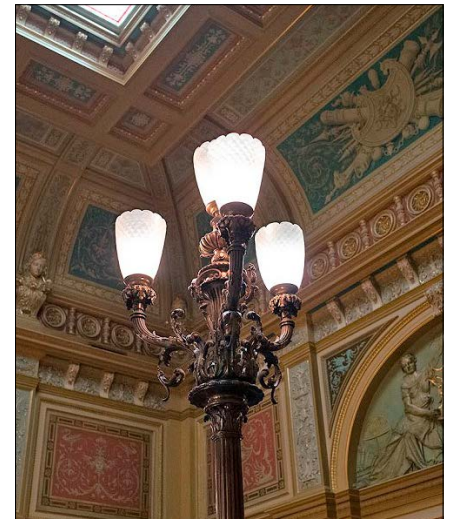
Wejście do królewskiej poczekalni (od strony wnętrza)

Fot. Alexander van Grieken

Ale niewielu zwraca uwagę na zamknięte wejście w lewej części dworcowego budynku, za którym mieści się luksusowa poczekalnia dla króla.

Z grupą zagranicznych korespondentów mogłam zaglądnąć do dworcowych majestatycznych salonów w Hadze. Spotykamy się na dworcu Station Hollands Spoor. Ja też kompletnie nie zwracam uwagi na dekoracyjne wejście w lewej części budynku dworca. Bo nie przez te okazałe drzwi prowadzi nas przewodnik, ale przez wejście od strony peronów.

Wchodzimy do dużego środkowego majestatycznego salonu. Na suficie herby holenderskich prowincji. Zaglądamy do dwóch bocznych salonów. Wszystkie pomieszczenia bogato złocone. Oba salony boczne wyposażone w marmurowe komin-



Salon

Fot. Alexander van Grieken



Obok królewskiej poczekalni w Hadze przechodzi codziennie tysiące podróżnych. Ale niewielu zwraca uwagę na zamknięte wejście w lewej części dworcowego budynku, za którym mieści się luksusowa poczekalnia dla króla.

Fot. Alexander van Grieken

ki. Z bocznych salonów wchodzi się do toalet. Tutaj król może umyć ręce w mahniowej umywalce z marmurowym blatem. Królewska toaleta jest ukryta za pięknie rzeźbioną drewnianą ścianą. Nasz przewodnik zwraca mi uwagę, gdy wyciągam aparat fotograficzny. Toalet fotografować nie wolno. Damy dworu mają własną poczekalnię z nieco prostszymi toaletami.

Dopiero teraz schodzimy marmurowymi schodami do głównego wejścia. Przewodnik otwiera monumentalne drzwi. Jesteśmy przed budynkiem dworca, nad nami bogaty „baldachim”. Uświadamiam sobie, że przechodziłam obok tych drzwi niejednokrotnie, nie mając pojęcia, co się za nimi kryje. Za chwilę z powrotem wchodzimy marmurowymi schodami do dużego salonu. Jak król. Klatka schodowa zdobiona witrażami, w oknach herby Amsterdamu, Rotterdamu, Hagi.

Królewska poczekalnia od czasu do czasu służy wciąż rodzinie królewskiej. Pociąg

królewski jest stale dostępny i jest nadal używany. To w tej poczekalni w 2004 roku ówczesna królowa Beatrix przyjmowała gościa z Polski, prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z małżonką. Stąd razem udali się do Bredy na obchody 60 rocznicy wyzolenia miasta przez polskich żołnierzy.

W 2010 roku królowa podróżowała stąd do Danii, gdy erupcja wulkanu na Islandii uniemożliwiła ruch lotniczy. Również w 2013 roku, podczas wizytowania prowincji, skorzystał z niej król Willem-Alexander i królowa Máxima. A z okazji Dnia Króla w 2017 roku rodzina królewska pojechała stąd pociągiem do Tilburga.

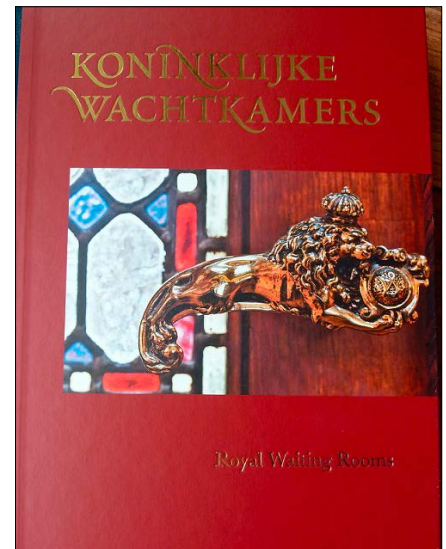
Przez długi czas Haga miała dwie królewskie poczekalnie: jedną, odnowioną, znajduje się właśnie na stacji Hollands Spoor, a druga była na dworcu Staatssport (obecnie Haga Centralna). Całe wnętrze tego drugiego dworca zostało zburzone w 1976 roku i jest eksponowane w Muzeum Kolej-

nictwa w Utrechcie. Zburzony został również Royal Waiting Rooms w Apeldoorn.

Budynek dworcowy wybudowano w Hadze w 1843 roku. Ale ten, który stoi do dzisiaj, został wybudowany w 1889 roku w miejscu zburzonego starego dworca. Zaprojektował go architekt Dirk Margadant. Niedawno królewska poczekalnia w Hadze została odnowiona. Odnowione zostały także poczekalnie dla króla w Baarn i w Amsterdamie.

Pociąg pasował do statusu monarchy

Holenderskie Koleje Państwowe NS (wtedy jeszcze Hollandsche IJzeren Spoorweg Maatschappij) od założenia, czyli od 1837 roku, mają bliskie relacje z rodziną królewską. Już król Wilhelm I (1772-1843) swoim majątkiem gwarantował budowę sieci kolejowej w Holandii i osobiście zachęcał do jej budowy. Zainwestował w HIJSM, prekursora NS.



Kiedy 20 września 1839 roku otwarto pierwszą kolej żelazną między Haarlem i Amsterdamem, uznano to za prawdziwy cud świata. Pociąg zastąpił powolną barkę lub niewygodną karetę. Królowie i księżęta w całej Europie dostrzegli nie tylko ekonomiczne znaczenie kolei dla handlu i biznesu, ale i społeczne: podróż pociągiem była dobrym sposobem na utrzymywanie kontaktów z innymi europejskimi domami królewskimi. Ponadto pociąg pasował do statusu monarchy, a architektura stacji stała się coraz ważniejsza.

Niebawem po pierwszych prostych stacjach pojawiły się prawdziwe pałace dla podróżnych, a w budynkach dworcowych wielu miast w całej Europie, dla szczególnego klienta zasiadającego na tronie, budowano specjalne wejścia i królewskie poczekalnie.

Oto kraje, w których wciąż są królewskie poczekalnie: Królestwo Niderlandów: Amsterdam, Utrecht, Baarn, Haga; Wielka Brytania: Londyn, Wolferton, Ballater; Niemcy: Poczdam; Dania: Kopenhaga; Szwecja: Sztokholm; Finlandia: Helsinki, Lappeenranta; Rosja: Saint Petersburg; Moskwa; Węgry: Budapeszt, Godollo; Austria: Laxenburg; Czechy: Praga; Włochy: Mediolan, Rzym; Portugalia: Lisboa; Francja: Metz, Strasburg, Paryż; Belgia: Bruksela.

Za kulisy tych imponujących zabytków, które rzadko były i (nadal są) odwiedzane przez społeczeństwo, pozwolił mi zaglądnąć pięknie wydany w Holandii w 2017 roku album zatytułowany „Królewskie poczekalnie” („Koninklijke Wachtkamers”, „Royal Waiting Rooms”). Autorem fotografii jest Martin Kers, tekst napisał Robert Nolet, a pomysłodawcą 360-stronicowego wydawnictwa jest Ton Honing. Album wydano na zlecenie NS Station – Utrecht.

To z tego albumu dowiedziałam się, na ilu to dworcach przechodziłam obok drzwi bez świadomości, że kryją za sobą wyjątkowe historyczne dziedzictwo – królewskie poczekalnie.



Witraże

Fot. Alexander van Grieken



Salonik boczny

Fot. Alexander van Grieken

„Lekcja 15, Spotkanie z Michałem Rusinkiem”



GRAŻYNA GRAMZA

Sobota zaczęła się dość smutno. Za oknem szaro i ponuro. Telefon, który miał zadzwonić milczał. Nawet pies nie ucieszył się na mój widok. Obiektywnie rzecz ujmując, nie mógł, bo go nie było. Został na weekend u znajomych, bo miałam przecież wcześniej wyjechać. Pocieszałam się, że gdyby był, to na pewno rozbawiłby mnie swoim skakaniem i radością z okazji spaceru. No, ale... Pozbiebrałam się niemrawo, zjadłam śniadanie i po dziewiątej ruszyłam do Dordrechtu. Jakiś czas temu zapisałam się na spotkanie autorskie z Michałem Rusinkiem, którego kojarzyłam właściwie tylko z jedną książką, tą o noblistce zatytułowaną: „Nic zwyczajnego. O Wisławie Szymborskiej”. Oczywiście wiedziałam, że jest popularnym pisarzem i że ma bardzo duży dorobek, i że głównie to twórczość dla dzieci, ale oprócz tego, że jego książki kupowałam rodzinnym milusińskim, nie wczytywałam się w nie specjalnie. Żeby nie wypaść na całkowitą ignorantkę zabrałam do pociągu „Pypcie na języku”. Nie własne, ale autorstwa Michała Rusinka. Jeszcze dobrze nie zaczęłam czytać, a już musiałam się śmiać. Na trzynastej stronie pan Rusinek napisał, że podczas nagrywania programu telewizyjnego dostał polecenie żeby się nie opierał, bo się zleje! Kilka stron dalej dowiedział się, że jest zbkciem... Dla wyjaśnienie, chodziło o zlanie się z tłem, co nie jest korzystne na małym ekranie. A „Zbok”? Bardzo młody człowiek z wadą wymowy chciał dowiedzieć się czy autor jest smokiem wawelskim. Michał Rusinek przedstawił się, że jest z Krakowa, więc to się samo przez się rozumie. Swoją drogą ostatnie skojarzenie z Krakowem, to raczej „smog”, a nie zięjący ogniem miłośnik potraw z dziewic. No, ale to inna bajka i dziecko tego nie musiało wiedzieć!

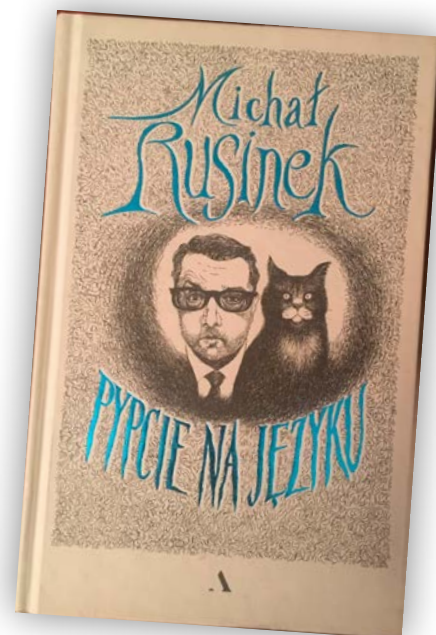
Wracając do lektury, to w „Pypciach...” autor bezlitośnie wytyka nasze błędy języ-



Michał Rusinek z autorką

Fot. SPK

kowe. Robi to z dużym humorem. Niestety każdy błąd powtórzony odpowiednio często zaczyna być niezauważalny. Tak jak niedostrzegalne jest to, co poprawne w naszej mowie. „Pypcie na języku” to książka o tym, co powinno się słyszeć i widzieć. Są tam więc nie tylko niezgrabności, ale również niezajomość kontekstów wypowiedzianych fraz i słów. Zbiór tych króciutkich felietonów o ciekawych zjawiskach zmieniającego się, szczególnie w dobie Interne-



tu, języka, powstawał w różnych okolicznościach, a po ukazaniu się książki pisarz nadal otrzymuje korespondencję z innymi, równie interesującymi przykładami naszych błędów lingwistycznych. Pan Rusinek chciałby je kiedyś wykorzystać, więc może „Pypcie...” będą miały kontynuację? Jestem zdecydowanie za...

Do Dordrechtu, dzięki tej zabawnej książce, dotarłam już w całkiem dobrym nastroju. Pośmiałam się, a i interlokutor w telefo-



Dedykacje

Fot. Grażyna Gramza

nie zapewnił, że nie zapomni o mnie ale niegodnie zaspał, więc niepotrzebnie się martwiłam! W szkole od razu spotkałam miłych znajomych, których już dłuższy czas nie widziałam. Miałam też przyjemność powiedzieć „dzień dobry” Jerzemu Fedorowiczowi, który do Holandii przyleciał razem z Michałem Rusinkiem. Obaj panowie zaproszeni zostali przez Forum Polskich Szkół na „Wierszowisko”, które odbywa się co roku w Wijchen. Przy okazji zorganizowano spotkanie z miłymi gośćmi w Dordrechcie, Roermond i Bredzie.

Pana senatora gościliśmy trzy lata temu w szkole, w Hadze i było to z pewnością jedno z bardziej udanych spotkań, jakie kiedykolwiek organizowałam. Do pana Jerzego mam sentyment przez Brauna z „Poptopu”, którego lata temu brawurowo zagrał ale przede wszystkim przez jego pracę artystyczną z trudną młodzieżą. To naprawdę wielka rzecz!

Spotkanie w szkole polonijnej w Dordrechcie przeznaczone było dla młodszych dzieci, które Michał Rusinek w mgnieniu oka wciągnął do wspólnej zabawy rymami i rytmem. Dzieci żywo reagowały na czytane wierszyki i limeryki. Dużą frajdę sprawiło uczestnikom tworzenie wspólnie opowiadania o „uzależnionej” czarownicy ze „zrelaksowanego” miasteczka, która sąsiadowi- czarodziejowi dała „magiczny” proszek, który zamienił jego gości w kury. Jak można się domyśleć, zadaniem dzieci było wymyślanie przymiotników i określeń, którymi autor na bieżąco wzbogacał swój tekst. Rezultat rozśmieszył wszystkich.

Michał Rusinek to świetny mówca, więc z ogromną przyjemnością słucha się tego, co ma do powiedzenia. Dowiedzieliśmy się między innymi, że ulubioną książką pisarza był kiedyś „Kubuś Puchatek”, potem „Hobbit” a dziś lubi krótkie opowiadania. Książki, które pan Rusinek pisze czasami ilustruje jego siostra. W księgarniach holenderskich można kupić „Małego Chopina” autorstwa Michała Rusinka z ilustracjami Joanny Rusinek. Książkę przetłumaczył na język niemiecki Ad van Rijsewijk.



Spotkanie skończyło się niespodzianką dla pisarza, ponieważ otrzymał niderlandzkie tłumaczenie wiersza „Gdzie ty mieszkasz?”. Tłumaczenie zrobiła uczennica szkoły w Dordrechcie. Oprócz tego dzieci podarowały pisarzowi swoje prace plastyczne. Podpisując książeczki, autor rozmawiał z uczestnikami o ich zainteresowaniach, pytał o Holandię... Dzieci z rozbijającą szczerością mówiły o tym, co lubią, a co im się nie podoba. Wypytywały autora o jego wrażenia z podróży, pisanie i zainteresowania. W końcu nie codziennie ma się możliwość konwersować z panem z okładki ulubionej książki! Dorośli uczestnicy też mieli okazję do rozmowy z pisarzem. I to nawet przy kawie i pysznym serniku, którym poczęstowały gości panie ze szkoły w Dordrechcie. „Lekcja 15, Spotkanie z Michałem Rusinkiem” – taki napis widniał na tablicy- była bardzo sympatyczna, żywiołowa i na pewno zostanie w pamięci wszystkich na niej obecnych, za co serdecznie dziękuję organizatorom.

24.03.2019 R.

Wiersz Zygmunta Eysmonda „Cud” dedykuję przyszłym mamom, a zwłaszcza tym ze Sceny Młodych, która 20 lat temu powstała przy Scenie Polskiej.

Przyszłym mamom, Oli i Natalii życzymy szczęśliwych narodzin! Wcześniej już rodzicami zostali Tomek, Nicolas, Wouter, Robin, Ewa, Iris, Aleksandra, Emilia... może jeszcze kogoś pominęłam? Nie zapominajmy o babciach i dziadkach oraz o naszej powinności nauczania wnuków języka polskiego. Czytajmy wnukom Brzechwę, Tuwima oraz Michała Rusinka i kochajmy polską poezję i prozę dla dzieci.

PREZES POOLS PODIUM

CUD

*Jest coś słoneczniejszego
ponad samo słońce,
gdy radością przepętnia
roześmiany świat,
coś śpiewniejszego — ponad
ptaki śpiewające,
coś bardziej kwiecistego — niż kwiat...*

*Jest coś promienniejszego
od samych promieni,
bardziej rajskiego — nad raj.
Coś czystsze od leśnych,
srebrnych strumieni
i bardziej wiosennego — niż maj.*

*Jest coś niewinniejszego
nad aniołów białość
i coś poranniejszego nad
różany wschód...
Coś, co ma dziwną wielkość,
właśnie przez swą małość:
„Dziecko” się zowie ten cud.*



MICHAŁ RUSINEK – urodzony w 1972 r. Wykładowca, tłumacz, pisarz, poeta, były sekretarz Wisławy Szymborskiej. Pracuje jako adiunkt w Katedrze Teorii Literatury na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i prowadzi Fundację Wisławy Szymborskiej. Przetłumaczył m.in. wszystkie wiersze dla dzieci A.A. Milne’a, powieść „Piotruś Pan i Wendy” J.E. Barriego i kilka książek o misiu Paddingtonie Michaela Bonda, a także libretta dwóch musicali. Autor tekstów piosenek, m.in. Grzegorza Turnaua, Doroty Miśkiewicz i Anny Marii Jopek. Pisał scenariusze do programu „Retoryka poranna, czyli poradnik nie tylko językowy”, emitowanego na antenie TVP1. Jego felietony o książkach pojawiają się w programie Xięgarnia na antenie TVN24, a felietony o języku – w krakowskim dodatku „Gazety Wyborczej”.

INFORMACJA Z INTERNETU

„Być Polakiem”

Prace konkursowe uczennic z klasy 6b z SPK z Hagi zgłoszone do 10. Jubileuszowej edycji międzynarodowego konkursu „Być Polakiem” organizowanego przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Polską Macierz Szkolną w Wielkiej Brytanii i Fundację „Świat na Tak”.

Z POZDROWIENIAMI

ANNA MACHALICA

SZKOLNY PUNKT KONSULTACYJNY PRZY
AMBASADZIE RP W HADZE

Być Polakiem – co to znaczy?

Mam na imię Julia i mam jedenaście lat. Jestem Polką, ale urodziłam się w Holandii.

„Co to znaczy być Polakiem, gdy się żyje poza granicami Polski”? Na to trudne pytanie każdy Polak mieszkający za granicą odpowie inaczej. Dla mnie być Polką oznacza nie wypierać się swojej polskości, a także starać się umacniać swoje pochodzenie i korzenie.

Pierwszym ważnym dowodem tego, że czuję się Polką, jest polski język, którym swobodnie porozumiewam się w domu z rodziną i z rówieśnikami w polskich szkołach. Nie wstydę się mówić po polsku i gdy tylko mogę, używam tego języka. Bardzo mi w tym pomaga moja mama.

W każdą sobotę chodzę na lekcje do SPK w Hadze. Niektóre polskie dzieci w tym dniu grają w piłkę nożną, spędzają wolny czas przed komputerem lub po prostu leżą na kanapie, a ja wolę zajęcia w polskiej szkole. Uczę się w niej nie tylko języka polskiego, ale również poznaję historię i geografę mojej Ojczyzny. Najbardziej lubię lekcje historii. Nawet nie sądziłam, że będą one tak ciekawe.

Polska tyle musiała przez wieki wycierpieć, tyle przeżyć przeciwności, wywalczyć swoją niepodległość, aż nie moge wyjść z podziwu!

Oprócz szkoły polskiej uczęszczę także na lekcje religii, na których uczę się o Bogu i naszych wspaniałych tradycjach, będących nośnikami różnorodnych wartości kulturowych. Jedną z nich jest z pewnością kołędowanie, które według psychologów daje poczucie wspólnoty z naszymi rodakami i przodkami. Podczas śpiewania kołęd rodzina jest razem, wszyscy zapominają o problemach dnia codziennego i w sposób szczególny łączą się z sobą. Rodzime, polskie kołędy są takie nastrojowe i piękne! Już tęsknię za kolejnymi Świątami!

W moim domu to właśnie mama pomaga mi w poznawaniu polskich tradycji oraz obyczajów, a także uświadamia mi, jak ważne jest ich utrzymanie.

Co roku na początku stycznia razem z mamą wspieram Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. W tym roku byłam pod bramą Ambasady Polskiej w Hadze, by zapalić znicz w dniu pogrzebu Pawła Adamowicza, burmistrza Gdańska, zamordowanego w dniu finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Chciałam w ten sposób wyrazić jedność z innymi Polakami, którzy powinni wspierać się w trudnych chwilach i zapominać o wszelkich podziałach społecznych.

Mama uczy mnie też szacunku do godła, flagi państwowej i „Mazurka Dąbrowskiego”. To najważniejsze znaki, wokół których gromadzi się wspólnota obywateli Rzeczypospolitej i które wyrażają naszą tożsamość.

Cieszę się, że w Holandii funkcjonuje dużo różnych polskich instytucji oraz organizacji, dzięki którym można spotykać się z innymi Polakami i wspierać się w różnych sytuacjach.

Cieszę się również z tego, że mam możliwość uczęszczania do szkoły polskiej i na lekcje religii. Dziękuję za to swojej mamie, stuprocentowej Polce dbającej o moją dumę i dumę ze swego kraju pochodzenia. To ona zakorzeniła we mnie poczucie więzi i solidarności z Polską, to ona zadbała, by w moim otoczeniu znalazły się polskie koleżanki.

Jestem dumna, że jestem Polką. Chcę być częścią polskiego narodu, mimo że mieszkam za granicą. Nigdy nie wiadomo, co przyniesie życie. Być może kiedyś wrócę do Polski, aby zostać tam już na zawsze.

AUTOR: JULIA MACIEJEWSKA
KL. 6B SPK HAGA

„Co to znaczy być Polakiem, gdy się żyje poza granicami Polski?”

Mam na imię Nina. Urodziłam się i wychowałam poza granicami Polski. Od niespełna dwunastu lat mieszkam w Holandii. Uczęszczę do dwóch polskich szkół na terenie Hagi. Uwielbiam czytać książki polskich autorów. Mam polskie korzenie, gdyż cała moja rodzina pochodzi z tego kraju. Mimo tego, że mieszkam poza granicami Rzeczypospolitej, czuję, że jestem prawdziwą Polką. Z chęcią uczę się historii Polski. Czuję dumę za każdym razem, gdy rozbrzmiewa pieśń „Mazurka Dąbrowskiego”, gdy powiewa na wietrze polska flaga. Kocham swoją ojczyznę z całego serca i kochać będę, nawet gdybym znajdowała się po drugiej stronie kuli ziemskiej!

Dwa razy w roku odwiedzam Polskę. Nie mogę sobie wyobrazić, co by było, gdyby nagle moja Ojczyzna znikła z mapy, gdybyśmy nie mogli posługiwać się polską mową. Jestem wdzięczna wszystkim tym, dzięki którym mamy kochaną, niepodległą Polskę. To często niepozorni, cisi bohaterowie, ale dający świadectwo męstwa i wiary w ideały. Może historia naszego kraju nie zawsze była kolorowa, jednak nie mamy się czego wstydzić. Według mnie żadne inne państwo na świecie nie jest tak wyjątkowe jak nasza Polska. Pomimo wojen i przewagi wroga odrodziła się i jest teraz niepodległym państwem. Mam nadzieję, że nikt już więcej nie będzie musiał ginąć na polu bitwy, aby odzyskać upragnioną wolność.

Aby być prawdziwym Polakiem, nie wystarczy tylko mieszkać na terenie Polski i znać polski alfabet. Trzeba również znać historię naszego kraju, jego tradycje oraz symbole narodowe, czytać polską literaturę, cieszyć się każdym sukcesem Polski i bronić jej honoru



Anna Machalica wraz z autorkami wypracowań (od lewej): Julią Maciejewską, Niną Wysocką i Anastazją Muszynską
Fot. SPK

na arenie międzynarodowej. Bycie Polakiem nie może być dla nas ciężarem, bycie Polakiem powinno być dla nas zaszczytem, wyróżnieniem. Takim zaszczytem, żeby z dumą śpiewać nasz hymn narodowy, z dumą wywieszać polską flagę i z dumą opowiadać o dziejach Polski młodszym pokoleniom. W skrócie: aby być prawdziwym Polakiem, trzeba być kochającym swoją ojczyznę patriotą.

Być może nie do końca zdaję sobie sprawę z tego, co to znaczy być Polakiem, ponieważ mam dopiero jedenaście lat i chodzę jeszcze do szkoły podstawowej. Nie mam pojęcia, jak ułoży się moje życie, ale co do jednego jestem całkowicie pewna, nieważne, ile będę miała lat, to że urodziłam się Polką i wychowałam w domu pełnym szacunku do polskich tradycji, na zawsze pozostanie dla mnie ogromnym wyróżnieniem. Dziękuję już teraz za to moim kochanym rodzicom i nauczycielom, bo to oni pomagają mi kształtować poczucie tożsamości narodowej, to oni przekazują najcenniejszą wiedzę o Polsce, to oni nadają nowego znaczenia słowom: „partiotyzm czasów pokoju”.

**AUTOR: NINA WYSOCKA KLASA 6
SPK HAGA**

Jestem Polką

Jestem Polką i czuję się Polką, choć w Holandii mieszkam większą część swojego życia. Co zatem sprawiło, że cały czas w głębi czuję więź z ojczystym krajem, moją rodziną i moimi przodkami?

Zanim przyjechałam do Królestwa Niderlandów, chodziłam w Polsce do przedszkola. Tam uczyłam się literek i cyferek, jak na przedszkolaka przystało. Bardzo często przychodziłam do dziadków i z uwagą słuchałam różnych historii, legend oraz tego, jak wyglądało życie w Polsce w czasach ich młodości.

Jako mała 4-letnia dziewczynka podczas przeprowadzki do Holandii nie miałam pojęcia, co się wokół mnie dzieje. Myślałam, że dalej mogę codziennie z uśmiechem na twarzy odwiedzać dziadków. Jednak za każdym razem, gdy się pytałam, czy mogę pójść do babci, dostawałam odpowiedź, że babcia i dziadek są „daleko, daleko”. Przeszedł czas, kiedy mama wysłała mnie do szkoły. Jak przystało dobrze wychowanemu dziecku, wedle polskiego zwyczaju, już w drzwiach klasy powiedziałam do nauczycielki: „Dzień dobry, proszę pani!”. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, co było powodem jej śmiechu. Myślałam, że jestem w Polsce. Dzień po dniu zaczęłam się jednak przyzwyczajać do nowego otoczenia i innego języka. Zrozumiałam, że to już nie Polska i że dziadkowie naprawdę są „daleko, daleko”. Na początku brakowało mi tego wszystkiego, co kojarzyło się mnie, małej dziewczynce z dawnym domem i miejscem pobytu, ale po czasie pogodziłam się z tym faktem. Życie okazało się jednak zaskakujące!

Pewnego dnia rodzice powiedzieli, że jedziemy w fajne miejsce. Stałam przed wejściem do dużego budynku, a gdy do niego weszliśmy, ... Byłam uradowana! Po korytarzach biegały bawiące się wesoło dzieci i prowadzące rozmowy, o dziwo, po polsku! Od tego dnia co tydzień w sobotę chodzę na pięć godzin do polskiej szkoły, gdzie uczę się polskiego języka i polskiej historii. Mam kontakt z rówieśnikami i bez skrępowania rozmawiam z nimi o wszystkim, oczywiście w ojczystym języku.

Od czasu do czasu dochodzi ktoś nowy do klasy i trzeba mu pomóc odnaleźć się w nowym środowisku. Kiedyś zapytałam mamę: „Mamo, a czemu ja w ogóle chodzę do polskiej szkoły?” Mama odpowiedziała, że chodzę tam po to, aby nie zapomnieć, kim naprawdę jestem, że nieważne jest, gdzie mieszkasz, lecz skąd pochodzisz. Wtedy jeszcze niedużo zrozumiałam z jej odpowiedzi, ale kiedy nieco podrosłam, to zdanie zawsze dawało mi motywację do nieprzerywania nauki w polskiej szkole. Choć nie zawsze chce mi się wstawać w sobotę do szkoły, jestem jednak wdzięczna rodzicom za ich decyzję. Dzięki naszym nauczycielom pięknie władam tak trudnym językiem. Grono pedagogiczne z pomocą rodziców nie rzadko staje na głowie, aby nam dzieciom, oprócz nauki, dostarczył atrakcji, np. zapraszając do szkoły ciekawe osobistości z Polski, organizując dodatkowe zajęcia, konkursy, świętując uroczystości państwowe.

Jestem obywatelką kraju, który, według mnie, ma najpiękniejszą historię na świecie, ale jednocześnie bolesną. Żaden inny kraj nie doznał tyle cierpienia, bólu, głodu i poniżenia co Polska, a mimo to zwykli mieszkańcy własnymi rękoma podnieśli kraj z ruiny pozostawionej po II Wojnie Światowej. Jestem dumna z tego, że mamy tylu wspaniałych poetów, pisarzy, malarzy, ludzi techniki i wynalazców: Mikołaja Kopernika, Józefa Piłsudskiego, Fryderyka Chopina, Marię Skłodowską-Curie,

Jana Pawła II, Kazimierz Funka, Andrzeja Wajdę, Wisławę Szymborską i wielu, wielu innych. To tylko kilka nazwisk, a jednak pięknie reprezentują one naszą ojczyznę w świecie. Chwałę się tym i wysoko podnoszę głowę, kiedy w szkole holenderskiej jest mowa o „naszych”, a uśmiech mi z twarzy nie schodzi.

W wieku dziewięciu lat zaczęłam uczęszczać na lekcje religii. Pierwszy rok spędziłam na przygotowaniach do Pierwszej Komunii Świętej. Ceremonia wyglądała dokładnie tak jak w Polsce, coś cudownego! Mieszkam w Holandii, a chodzę do polskiej szkoły i przyjechałam do polskiej Komunii Świętej! W drugim roku katechezy nadal pogłębiałam swoją wiedzę religijną. Polacy są bardzo wierni Bogu i to jest piękne.

W domu, odkąd pamiętam, mama zawsze uczyła mnie szacunku do polskich tradycji i zwyczajów. Nie wyobrażam sobie niedzielnego obiadu bez pysznego rosółu, kolacji czy śniadania bez własnoręcznie upieczonego chleba czy też podwieczorku bez samodzielnie przygotowanych domowych przetworów. Są to może mała rzecz, ale dla mojej mamy, to wspomnienia z dzieciństwa, które przeniosła do naszego domu tu, w Holandii. To takie polskie i takie nasze!

Słuchanie tego, jak obcokrajowcy chwalią Polaków za ich czyny, brzmi jak muzyka dla moich uszu. Szanuję oba narody, mówię w obu językach i znam obie kultury. Nie wstydzę się tego, że jestem Polką. Nie należymy może do zamożnych krajów, i co z tego. Mamy coś więcej: ducha narodowego, wspaniałe tradycje, piękną historię, z której możemy czerpać wiedzę.

Orzeł w tle zobowiązuje. To potężny i mądry ptak, ma swoje zasady i taka jest właśnie moja Polska.

**AUTORKA:
ANASTAZJA MUSZYŃSKA KL. 6
SPK HAGA**



Przedwiośnie



JERZY SKOCZYLAS

Zima nas opuściła,
wszystko zmierza ku wiosnie,
dni dłuższe, krótsze noce,
kos śpiewa, dereń rośnie.

Więc żeby nam nie było
zbyt błogo i radośnie,
jakiś pseudouczony
stwierdził: – mamy przedwiośnie!

No masz! Pośród kłopotów,
których wkoło nie mało,
jeszcze nam tylko tego
przedwiośnia brakowało.

Bo w rozmowie potocznej
mówi się: wiosna, zima,
lato, a po nim jesień,
ale przedwiośnia ni ma.

Nazwy tej astronomia
praktycznie nie stosuje,
więc w zasadzie przedwiośnie
w mowie nie występuje.

Znaczy, w cyklach przyrody
podobno się przydarza,
ale wyparowało
z języka, z kalendarza.

Weźcie wy się uczeni
czym innym zabawiacie
i nam tego przedwiośnia
na siłę nie wciskajcie.

Spójrzcie. Bardowie piszą
o wiosnach cud ballady,
a o przedwiośniach cisza,
ni nutki, ni sylaby.

Nawet gotowi sławić
jesienne mgły i słoty,
lecz o przedwiośniu strofki
nie popelniają niemoty.

O zimie, owszem, stworzą
poematy i sztuki,
a o przedwiośniu słowem
nie napomkną nieuki.

Bo poeta zna rynek
i jest w sumie niegłupi
i wie, że o przedwiośniu
nikt mu wiersza nie kupi.

Tu się wtrąci filolog,
udający mądrego,
że przecież jest „Przedwiośnie”,
Stefana Żeromskiego.

Który pisał lektury,
nawet w wolne soboty,
żeby wpędzać dzieciarnię
w męczarnie i kłopoty.

Któż z nas w wypracowaniu
nie strzelił nieraz byka,
nie wiedząc jak na imię
miał Cezary Baryka.

Ale niech Żeromskiemu
trawka na grobie rośnie
i puśćmy mu w niepamięć
to nieszcześnie „Przedwiośnie”.

A dla mnie się przedwiośnie
z prostego faktu wzięło:
by się dało opisać
coś, co się nie zaczęło.

Lub zaczęło się po czymś
co się nie zakończyło,
co nie do końca jest tym
czym w zamierzeniu było.

Przypomina przedwiośnie
dziewczynę, mili moi,
tę najgorszą z najgorszych
co to chce, lecz się boi.

Lub wędkarza, co mając
na rybę wielką chętkę,
wybrał się nad jezioro
biorąc za krótką wędkę.

Takoż czorta co głowę
z włosów nam ogolaca,
powodując zjawisko,
które zwie się przed-głaca.

Albo skacowanego,
któremu w strasznym stanie
śni się seta i piwo –
– wiedeńskie przed-śniadanie.

To przedwiośnie to zatem
ni dżuma, ni cholera.
to ni zima, ni wiosna,
ni szopka, ni opera.

Ni facet, ni kobita,
ni mężatka, ni pana,
ni żona, ni kochanka
ni sadzawka, ni wanna.

Ani pies, ani wydra,
ni mors, ni kapibara,
istny lelek kozodój,
norko-lis, kozo-baran.

Więc kiedy nam się w życiu
problem straszny wyłania,
zgryz nie do przeskoczenia,
klops nie do rozwiązania.

Niech nam mózg nie paruje
i ciśnienie nie rośnie.
Bo diagnoza jest prosta:
– to jest właśnie ... przedwiośnie!



Komedia z charakterem AGENCE MATRIMONIALE

W lutym otrzymałam zaproszenie od teatru MEM na premierę pod tytułem: Agence Matrimoniale. Zainteresował mnie ten projekt, tym bardziej, że organizatorzy obiecali naładowany humorem spektakl i wyśmienitą zabawę:

„Biura matrymonialne to specyficzne miejsca, które umożliwiają szukanie i... fizyczne spotkanie potencjalnego partnera. Pracują tam konsultanci, którzy pomagają w doborze idealnej drugiej „połówki”. O tym i o całej komplikacji damsko-męskiej opowiada właśnie komedia „Agence matrimoniale”, która jest suto okraszona utworami muzycznymi komentującymi wydarzenia na scenie.” (fragment z zaproszenia)

Teatr MEM został powołany do życia przez Alicję Wilusz i Tomasza Kojon Szczurka. Finansowo projekt wsparła organizacja Cultuur Schakel, a miejscem wydarzenia był Laaktheater w Hadze. Wystąpili: Arkady Figler, Gosia Kowal, Marta Torebko, Dominik Bogucki, Izabela Kotik-Łukasz, Paulina Chromik, Anna Pilarska, Ewa Banysz. Wokaliści: Dominika Zawada, Karol Gramala.

Reżyserowi Tomaszowi Szczurkowi dziękuję za zaproszenie na spektakl i wyśmienitą, jak zresztą obiecał, zabawę. Rzeczywiście, przedstawienie było pełne humoru i podobało się widowni, która reagowała śmiechem i oklaskami. I to chyba było najważniejsze tego wieczoru, gorące przyjęcie przez publiczność. Zaskoczyła mnie doskonała gra niezawodowych aktorów, szczególnie głównego bohatera. Podziwiać trzeba



Brawa dla wykonawców!

Fot. MEM

go zwłaszcza za dobrą kondycję, bo prawie nie schodził ze sceny zaskakując energią i ekspresyjnością granej postaci. Bałam się trochę przerysowania postaci, ale aktorzy poradzili sobie z tym doskonale. Pomogła też bardzo dobra charakteryzacja, gratuluję charakteryzatorce. Także scenografia była dopieszczona w szczegółach. Spektakl dobrze wyreżyserowany i zagrany. Całość opatrzona fragmentami znanych przebojów w wykonaniu doskonałych wokalistów: Dominiki Zawady i Karola Gramala. Dominikę trudno nazwać nieprofesjonalistką. To znana już w Holandii piosenkarka. Trzymam

też kciuki za przyszłą karierę Karola. Pojawienie się na scenie na finał tej pary wokalistów dodało uroku całemu przedstawieniu.

Jedynie co trochę przeszkadzało, to utwory muzyczne, które miały „komentować wydarzenia na scenie”. Przyznam, że czasami przeszkadzały mi skupić się na tekstach aktorów. Ale po to jest recenzent, żeby się czepiał, jak kiedyś napisał Aleksander Brzeziński.

Całość doskonała. Życzę Teatrowi MEM wielu sukcesów!

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Reżyser Tomasz Szczur, Zofia Schrotten-Czerniejewicz, Dominika Zawada i Karol Gramala.

Fot. Natalia Zweekhorst

LA & THEATRE ZAPRASZAJĄ NA KOMEDIĘ Z CHARAKTEREM

AGENCE MATRIMONIALE

Waż głębszy oddech...

Cultuur Schakel
16+

Laaktheater – Den Haag
09.02.2019 20.00 i 10.02.2019 19.00
Bilety: € 9 / € 4.5 oolivaanspas – online: www.laaktheater.nl oraz w kasie teatru

REŻYSERIA: TOMASZ KOJON SZCZUREK.
SCENARIUSZ: ANDRZEJ DEMBOŃCZYK, TOMASZ KOJON SZCZUREK
KIEROWNIK PRODUKCJI: ALCJA WILUSZ

WYSTĘPIJĄ: ARKADY FIGLER, GOSIA KOWAL, MARTA TOREBKO, DOMINIK BOGUCKI, IZABELA KOTIK-ŁUKASZ, PAULINA CHROMIK, ANNA PILARSKA, EWA BANYSZ
TŁUMACZENIE: KONRAD SIEM. WOKALIŚCI: DOMINIKA ZAWADA, KAROL GRAMALA

Alexander van Grieken: malarstwo to moje hobby

Tylko spokój i cisza pozwalają mi malować. Musi mieć głowę wolną od trosk, aby się skupić. Zaczynał od akrylu, poprzez akwarele, malarstwo olejne. W tej ostatniej technice czuje się najpewniej. Swoje obrazy podpisuje najczęściej, jako AG, a koledzy wymyślili mu ksywę Al Greco.

O tym by stanąć za sztalugami zdecydował dość późno. – Nie jestem Rembrandtem, ale na emeryturze nie chciałem siedzieć pod pelargonią – mówi Alexander van Grieken, dla którego malarstwo stało się hobby dopiero na emeryturze.

Nie lubi abstrakcji, rzadko maluje krajobrazy i zwierzęta. Wybiera tematy z własnego otoczenia, specjalizuje się w portretach. Najczęściej portretuje członków rodziny, znajomych i przyjaciół. Ale lubi też szokować śmiałymi aktami, z których można by urządzić ciekawą erotyczną wystawę. Jednak nie czuje potrzeby, aby prezentować czy sprzedawać swoje prace. Nie należy do żadnego klubu malarskiego, nie organizuje wystaw. Jedynie rodzina i przyjaciele mogą podziwiać jego obrazy i rysunki.

Czy czuje się artystą malarzem? Jeszcze niedawno odpowiadałby, że nie. I zastanawia się, czy w malarstwie właściwe jest określenie amator – profesjonalista. Bo o tym decydują odbiorcy. – Namalowałem obraz, oto on. To odbiorca decyduje, czy jest to sztuka, czy nie, a zatem czy jestem amatorem czy profesjonalistą – tłumaczy.

Sam nie poddaje się modzie. Jest pod wrażeniem impresjonistów. Nazwiska wymienia jednym tchem: – Degas, Monet, Manet, Pissarro, Gauguin, Renoir i mój niderlandzki faworyt Johan Barthold Jongkind.

Kiedyś każdy detal dopracowywał do granic możliwości. Ale technika jego prac się zmienia. Coraz częściej nie przywiązuje wagi do detalu, pozwala sobie na artystyczny luz, jego obrazy są coraz bardziej ekspresyjne. – Im szybciej pracuję nad obrazem, nie skupiając się na detalach, tym bardziej taki obraz się podoba. Odbiorcy w ledwo zaznaczonych rysach twarzy widzą, że oddałem charakter portretowanego. To mnie cieszy.

Alexander van Grieken urodził się w nadmorskiej dzielnicy Hagi – Scheveningen. Stąd do morza miał parę kroków. I to morze ukształtowało jego osobo-

wość. Miłość do morza była tak wielka, że jako szesnastolatek postanowił związać z nim swoje zawodowe życie. Marzył by zostać kapitanem wielkich statków. Kiedy jednak nie przeszedł ostrych wówczas testów, bo badania lekarskie wykazały niewielką wadę wzroku, jego świat się zawalił. – Wtedy wymagania na ten kierunek były bardzo wysokie. Kilka lat później przyjmowali nawet w okularach.

Jego tato chciał, aby został finansistą. Zdecydował się na Wyższą Szkołę dla Inżynierów Morskich (Hogere school voor Scheepswerktuigkundigen). Po jej ukończeniu przez 10 lat pływał przede wszystkim na statkach handlowych. Ale swoje zainteresowania morskie dzielił z fascynacją matematyką i statystyką, więc po zejściu na ląd studiował ekonomię na Uniwersytecie Erazma w Rotterdamie, a w Hadze ukończył kierunek automatyzacja procesów produkcji w przemyśle chemicznym.

Już wtedy fascynowali go impresjoniści, ale kompletnie nie myślał o tym, że sam mógłby malować. Praca zawodowa nie pozostawiała dużo czasu na rozwijanie pracochłonnego hobby. Dopiero kilka lat przed przejściem na emeryturę zdecydował, co będzie robił po zakończeniu pracy zawodowej. Na pewno nie chciał założyć kapci i siedzieć pod pelargonią. Zapisał się na kurs malarstwa, zgłębiał wiedzę z historii sztuki.

Przez dwa lata uczył się technik rysunku i malarstwa, zagadnień z zakresu kolorystyki, kompozycji, proporcji, budowania przestrzeni. I skrupulatnie odrabiał zadanie domowe. Za swoje rysunki, szkice, obrazy otrzymywał wysokie oceny, co mobilizowało go do dalszej pracy. Biblioteka pęczniała od książek o malarstwie i albumów z pracami ulubionych malarzy. Wciąż się doskonalił, odwiedza wystawy.

Ale Alexander van Grieken nie jest wyjątkiem. Malarstwo artystyczne jest w kraju Rembrandta i Van Gogha bardzo popularne wśród emerytów. Według badania Maurice'a de Honda, w Holandii maluje 1,7 miliona osób. 75 procent z nich to kobiety. Liczba ta wzrosnie z powodu starzenia się społeczeństwa, ludzie mają coraz więcej czasu wolnego i rośnie potrzeba wyrażania siebie. Każdego roku wydają około 425 milionów euro na materiały, kursy, członkostwo w stowarzyszeniach i wycieczki. ■

REDAKCJA



Autoportret/Zelfportret



Mewa w Schiermonnikoog/Zeemeeuw bij Schiermonnikoog



Park w Staniszowie/Park in Staniszow



Konie z Autrac, Francja/
Paarden bij Autrac, Frankrijk



Waza z kwiatami/Vaas met bloemen

Muzykanci na Rynku Głównym w Krakowie/
Muzikanten op Rynek Główny in KrakauWypalanie drewna w Bieszczadach/
Houtbranderij Bieszczady

Kobieta w niebieskim/Woman in blue

Alexander van Grieken: schilderen is mijn hobby

Schilderen lukt slechts bij rust en stilte. Het hoofd moet vrij zijn van zorgen zodat hij zich kan concentreren. Hij begon met acryl en via aquarellen kwam hij op olieverf. Hij voelt zich het zekerst bij deze laatste wijze van schilderen. Z'n schilderijen worden meestal ondertekend met „AG“, door zijn vrienden opgevat als Al Greco.

Voordat hij achter het schilderspaletje ging staan was er de nodige tijd verstreken. - Ik ben geen Rembrandt, maar om nou na mijn pensionering achter de geraniums te verdwijnen leek me niks – zei Alexander van Grieken, voor wie het schilderen pas een hobby werd na z'n pensionering.

Hij houdt niet van abstract, schildert zelden landschappen en dieren. Hij kiest onderwerpen uit z'n directe omgeving en specialiseert zich in portretten. Het vaakst schildert hij portretten van familieleden, kennissen en vrienden. Maar hij houdt er ook van te choqueren met vrijmoedigheid. Hiervan zou men gerust een erotische tentoonstelling kunnen inrichten. Echter, hij voelt zich niet geroepen om te exposeren en z'n werk te verkopen. Hij is geen lid van een schildersvereniging en organiseert ook geen tentoonstellingen. Slechts familie en vrienden mogen zich aan zijn schilderijen en tekeningen vergapen.

Voelt hij zich kunstschilder? Tot voor kort zou hij antwoorden van niet. Maar nu vraagt hij zich af of het wel juist is om onderscheid te maken tussen amateur en professional. Immers, de kijkers bepalen dat. - Ik heb een schilderij of tekening gemaakt en daarmee ben ik klaar. De kijker bepaalt verder of dit kunst is of niet en of ik een amateur ben of professional - legt hij uit.

Hij doet niet aan mode. Hij is onder de indruk van de impressionisten. De namen rollen er achterelkaar uit - Degas, Monet, Manet, Pissarro, Gauguin, Renoir en mijn Nederlandse favoriet Johan Jongkind.

Ooit werkte hij elk detail tot in de fijnste puntjes uit. Maar zijn techniek is veranderd. Hij besteedt steeds minder aandacht aan details, hij gunt zichzelf de artistieke vrijheid en daarmee worden z'n schilderijen en tekeningen steeds expressiever. - Hoe sneller ik werk, niet te veel geconcentreerd op de details, des te meer wordt het werk gewaardeerd. Het verheugt me dat de kijker b.v. in een met slechts enkele trekken aangebracht gezicht zien dat ik het karakter van de geportretteerde heb geraakt. Dit geeft mij grote voldoening.

Alexander van Grieken werd geboren in de wijk van Den Haag die aan de kust ligt – Scheveningen. Naar zee was maar een paar stappen te gaan. De zee werd beslissend voor de

vorming van zijn persoonlijkheid. De liefde voor de zee was voor de zestienjarige zo groot dat hij besloot zijn carrière op zee te zoeken.

Hij wilde stuurman worden bij de koopvaardij. Echter hij kwam niet voorbij de strenge medische keuring omdat er een geringe afwijking aan zijn ogen werd vastgesteld. Zijn droom viel in duigen. Toen waren de eisen voor die richting zeer streng. Enkele jaren later werden zelfs mensen met een bril aangenomen.

Zijn vader wilde graag dat hij accountant zou worden, maar hij besloot naar de Hogere school voor Scheepswerktuigkundigen te gaan. Nadat hij die opleiding had afgemaakt ging hij 10 jaar lang varen bij de koopvaardij. Z'n belangstelling voor de zeevaart ging samen met een fascinatie voor de wiskunde en statistiek. Eenmaal weer aan land begon hij een studie economie aan de Erasmus Universiteit in Rotterdam. In Den Haag sloot hij de studierichting automatisering van productieprocessen in de chemische industrie af.

Toen al raakte hij gefascineerd door de impressionisten, maar het kwam niet bij hem op om zelf te gaan schilderen. Z'n beroep liet hem weinig tijd om zo'n arbeidsintensieve hobby te gaan beoefenen. Enkele jaren vóór z'n pensionering besloot hij wat hij daarna zou gaan doen. Sloffen aantrekken en achter de geraniums naar buiten kijken was geen optie voor hem. Hij schreef zich in voor een cursus schilderkunst en verdiepte z'n kennis van de kunstgeschiedenis.

Twee jaar lang leerde hij zich de techniek van tekenen en schilderen aan, hield zich bezig met de problemen van koloristiek, compositie, verhoudingen en perspectief. Nauwgezet maakte hij z'n opdrachten. Voor z'n tekeningen, schetsen, schilderijen kreeg hij hoge cijfers, wat hem alleen maar aanspoorde tot verdergaan. De boekenkast barstte van de boeken over schilderkunst en albums met werken van geliefde schilders. Steeds meer bijlerend en tentoonstellingen bezoekend.

Maar Alexander van Grieken is geen uitzondering. Schilderen is in het land van Rembrandt en van Gogh zeer populair onder gepensioneerden. Volgens onderzoek van Maurice de Hond schilderen in Nederland zo'n 1.7 miljoen, waarvan 75% vrouw. Dat cijfer wordt met de vergrijzing van de maatschappij al maar hoger. De mensen krijgen steeds meer vrije tijd en de drang naar expressie wordt groter. Elk jaar wordt ongeveer 425 miljoen Euro uitgegeven aan materiaal, aan cursussen, lidmaatschappen van verenigingen en excursies. ■

ŹŁUMACZENIE/VERTALING:
REIN VAN DEN BRINK BAKHUIZEN

Prosto z Krakowa

„Nowy Pompon” – wydanie specjalne!

Książkowe wydanie czasopisma, którego początki sięgają pierwszych lat tego wieku, w wersji poszerzonej i uwspółcześnionej. Sto czterdzieści stron utrzymanych w poetyce absurdu i pur-nonsensu. „Nowy Pompon” to parodia prasy, medialnego szumu informacyjnego i sensacyjnych doniesień w starannym edytorsko wydaniu. Groteskowe artykuły, reportaże, wywiady, recenzje, biografie w połączeniu z unikalnymi zdjęciami i zaskakującą grafiką. Pełny kolor i humor we wszystkich odcieniach. Dla każdego.

Autorzy to wyspecjalizowani w swojej humorystycznej działalności twórcy: Krzysztof Janicki – Piwnica pod Baranami i własne działania sceniczne. Krzysztof Niedźwiedzki – założyciel kabaretu Chatelet, pisarz i autor scenariuszy komedii teatralnych. Marek Grabie – autor współpracujący z Grzegorzem Halamą, twórca kabaretowy, ekscentryczna postać z serialu „Spadkobiercy”.

„Podobno śmiech to zdrowie. Jak do-tąd nikt tej teorii nie obalił – a skoro tak, to arcyśmieszny „Nowy Pompon” powi-nien być do kupienia nie tylko w księgar-niach, ale także w aptekach, jako artykuł pierwszej pomocy”.

Wisława Szymborska

„Nowy Pompon”, przyjąwszy w treści i formie postać gazety, jest groteskowym odbiciem tradycyjnych gatunków prasowych — ich tawestacją, parodią. Oglądamy prasę, a szerzej — współczesne media, w krzywym zwierciadle. Jest to dzieło intelektualistów, adresowane do konese-rów, wychowanych na Skamandrytach, „Latającym Cyrku Monty Pythona”, filmach Woody Allena, „Rejsie” i kome-diach Stanisława Barei.

Grzegorz Nieć

WWW.NOWYPOMPON.PL



Wszystkie dzieła Rubensa falsyfikatami



KRZYSZTOF JANICKI

Jak wykazała analiza przeprowadzona przez międzynarodowy zespół historyków sztuki, wszystkie dzieła Rubensa zostały sfalszowane. Ponad wszelką wątpliwość udowodniono, że fałszerstw dopuścił się sam Rubens. Według badaczy, flamandzki mistrz zaraz po namalowaniu oryginału miał zwyczaj podmieniać dzieło innym płótnem swojego autorstwa.

„Mistrz podrabiał swoje obrazy z niewiarygodną precyzją”, z przekonaniem mówi dr Ruud van Bronhorst, dyrektor haskiego Instytutu Sztuk Plastycznych. „Malując je, używał takich samych farb jak w oryginałach. Prawdopodobnie używał nawet tych samych pędzli. Nawet płótna pochodziły z czasów, kiedy żył”, twierdził dyrektor.

Pozostaje pytanie, co stało się z autentykami. Najbardziej prawdopodobna teoria zakłada, że Rubens, będąc na służbie



Jeden z oryginalnych falsyfikatów Rubensa.

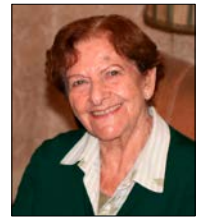
Gonzagi, księcia Mantui, i później, gdy był nadwornym malarzem infantki Izabeli w Antwerpii, wywoził je do Anglii, Hiszpanii i Francji – uważa Bronhorst. „Pretekstem były dyplomatyczne wizyty, jakie odbywał na tamtejszych dworach, a naprawdę chodziło o nielegalny handel dziełami sztuki. Rubens, wykorzystując dobrą sławę autora obrazów, z całą pewnością nieźle się obłowił na tym procederze”, wyjaśnił dyrektor instytutu. Nie potrafił jednak powiedzieć, co dalej działo się z tymi dziełami.

„Autentyczność tych obrazów od dawna budziła moje podejrzenia”, opowiada Jürgen

Baumgard, dyrektor wiedeńskiego Kunsthistorisches Museum. „Ilekcio stawałem przed Tryptykiem świętym, odnosiłem wrażenie, że jest sfalszowany przez Rubensa. Ale z kolei, malowidło prześwietlane promieniami rentgenowskimi wykazywało, że autor nie miał grzylcy. A to by raczej wskazywało na Brueghla lub van Dycka, mimo że mieli oni zwyczaj sygnować własnymi nazwiskami swoje dzieła”.

Wobec zaistniałej sytuacji wszystkie muzea posiadające w swoich zbiorach falsyfikaty płócien flamandzkiego mistrza postanowiły przemalować je na oryginalne dzieła Rubensa ze sfalszowanymi podpisami van Dycka. ■

Salon poetycko-muzyczny im. Wandy Sieradzkiej de Ruig



Wanda Sieradzka de Ruig – poetka, dziennikarka, wielka przyjaciółka artystów i wspaniały człowiek. Autorka tekstów piosenek, najbardziej znany przebój to „Nie płacz, kiedy odjadę.” Była ważną częścią Sceny Polskiej w Holandii. Odeszła w 2008 roku zostawiając po sobie piękne wspomnienia i wiersze.

W utworzonym przy Scenie Polskiej Salonie przypominamy twórczość Wandy i prezentujemy poetów „z bliska i z daleka”: z Holandii, Polski i rozsianych po świecie.



Tym razem Gościem naszym jest mieszkający od kilku lat w Holandii, Łukasz Mikucki

Łukasz Mikucki

KAROL, KIEŁBASA, TERESA, USTKA.

*W Ustce mieszkał rzeźnik Karol
Karol znał się na kiełbasie,
Zagiął na kiełbasę parol:
„Co się robi, to sprzeda się.”*

*W górę pnie się słupek ręcici
W koto opalone biusty,
On kiełbasą sprytnie nęci,
Można rzec: kiełbasousty.*

*Złoty piasek, srebrna fala.
Mew śpiew zbliża się, oddala.
Karol skrętnie liczy kasę,
Srebrna fala, złoty piasek.*

*Przyszła jesień, koniec lata,
Smutna po sezonie Ustka
Ani siostry, ani brata,
W sercu oraz w Ustce pustka.*

*Węc pomyślał o sąsiadce
Ta sąsiadka to Teresa.
Włożył smoking, nowe kapce
I starannie się uczesał*

*Złote liście, srebrny księżyc,
W banku coraz mniej pieniędzy,
We dnie, w nocy jakby mgliściej.
Srebrny księżyc, złote liście,*

*„Trzeba zanieść coś Teresie”
Karol był na kasę tasy.
„Róże? Drogo to wyniesie
A kiełbasy mam zapasy”.*

*Więc kiełbasy w celofanie
Wziął ze sobą cztery pęta
„Wszak kiełbasę lubią panie
A w dodatku idą święta.”*

*Wiatr zawiewa, droga kręta,
Po tej drodze pies się pęta,
Zaznaczając gołe drzewa.
Droga kręta, wiatr zawiewa.*

*„Co mi tutaj pan przynosi?
Nie potrzebne mi są pęta!
Proszę niech się pan wynosi!
Niech mi się pan nie pałęta!”*

*Westchnął Karol: „Co za kłęska”
Nie każdemu matką dola
Jednak cierpieć rzecz to męska,
Taka już Karola rola.*

*Świerki w lasach, karpie w stawie,
Prawda jak kawa na ławie:
Jednak dla psa ta kiełbasa
Karpie w stawie, świerki w lasach.*

*Chcecie puenty? Oto puenta,
Morat zaś niech idzie w masy:
Zbędne są w miłości pęta
Nawet kiedy są z kiełbasy.*

Łukasz Mikucki

KUSZAT ILI NIE KUSZAT czyli rozważania pasikonika.

*Kuszat, ili nie kuszat, wot w cziom
wapros.*

*Czy wciąż nękanym będąc głodem
Wieść życie krótkie ale godne?
Czy popijając colę z lodem,
Zjeść muchę gasząc żądze głodne?*

*Już na widelcu miałem jaż tu,
A tu wątpliwość w głowie byśnie.
Lepiej by było ojczy w gąszczu,
nie płodzić mnie tak lekkomyślnie,*

*Czy lepiej jeść czy być jedzonym?
Czy najeść się do syta much?
I być ogniwem jeno onym?
I sycić potem żabi brzuch?*

*Czy przerwać łańcuch pokarmowy,
I dla ropuchy nie być daniem?
Lecz tu się jawi problem nowy:
Co wtedy stanie się z bocianem?*

*Nie bzykaj mucho, taki los
I niech wszak już się co chce dzieje
Ktoś musi jeść, by jeść mógł ktoś
To są zwyczajne dzieje.*

*Lecz gdy ogniwem mam być krótkim,
I los mój mało jest zabawny
Dajcie ogórca, sała, wódki
Niech będę chociaż ciężkostrawny.*

Uniwersytet Poznański świętuje 100 lat



MAŁGORZATA RYBCZYŃSKA

7 maja 1919 roku zainauguowany został pierwszy rok akademicki Wszechnicy Piastowskiej – polskiego uniwersytetu w Poznaniu. Minęło 100 lat od tamtych wydarzeń. Dziś dawna Wszechnica Piastowska, w 1920 roku przemianowana na Uniwersytet Poznański, to cztery uczelnie: trzeci najlepszy Uniwersytet w Polsce, czyli Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, najlepsza szkoła rolnicza w Polsce, Uniwersytet Przyrodniczy, jeden z najlepszych uniwersytetów medycznych w kraju, Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego oraz kształcąca olimpijskich medalistów Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego. Ogółem na tych czterech uczelniach studiuje 57 tys. młodych ludzi, połowa wszystkich studiujących na poznańskich uczelniach.

Ojcowie założyciele Uniwersytetu Poznańskiego

Pierwszym rektorem Uniwersytetu Poznańskiego był lekarz, społecznik, filantrop prof. Heliodor Świącicki. Sprawował tę funkcję przez 6 kadencji, aż do śmierci w 1923 roku. Pierwszym wydziałem był wielokierunkowy Wydział Filozoficzny, a od początku istnienia uczelni, związane są z nią dwa budynki: neorenesansowy gmach Collegium Minus z Aulą Uniwersytecką. Warto jednak pamiętać, że zostały wybudowane w latach 1905-1910 na potrzeby, działającej krótko w Poznaniu, Królewskiej Akademii Niemieckiej. Uniwersytet Poznański ma czterech ojców założycieli, to ich działania i starania doprowadziły do jego uruchomienia. Oprócz wymienionego już Heliodora Świącickiego to: filozof, prof. Michał Sobeski, ks. proboszcz Stanisław Kozierowski ze Skórzewa (historyk i językoznawca) oraz twórca poznańskiej szkoły archeologicznej prof. Józef Kostrzewski. Dwóch z nich ma już swoje ławeczki w Poznaniu. Obok Heliodora Świącickiego można przysiąc przez Collegium Minus, a prof. Kostrzewski spogląda na studentów sprzed Wydziału Historycznego na Kampusie Morasko. W maju pojawiają się kolejne dwie.

Uniwersytet Poznański rozwijał się doskonale przez cały okres międzywojenny. Studenci mieli do wyboru pięć wydziałów: prawa i ekonomii, medycyny, humanistyki,

matematyki i nauk przyrodniczych oraz rolnictwa i leśnictwa. Pod nazwą Uniwersytet Poznański uczelnia funkcjonowała do 1955 roku, kiedy otrzymała imię wieszczka Adama Mickiewicza. Rozrastając się, niektóre wydziały oddzieliły się, tworząc nowe uczelnie.

O tym, że kiedyś aż cztery poznańskie uczelnie miały wspólny początek, świadczy m.in. witraż w Gabinetie Rektora przedstawiający symbole właśnie tych pierwszych wydziałów.

– Choć jako wspólnota uniwersytecka jesteśmy zwrócenii w przyszłość, skoncentrowani na rozwoju i zmianach, mających na celu lepsze przystosowanie naszych uczelni do warunków funkcjonowania w XXI wieku – nie lekceważymy tradycji, z której i w której wyrosły nasze uczelnie – mówią Rektorzy prof. Andrzej Lesicki (UAM), prof. Andrzej Tykarski (UMP), prof. Jan Pikul (UPP) i prof. Dariusz Wierliński (AWF). – Wierzymy, że uroczystości jubileuszowe wzmocnią i potwierdzą aspiracje naukowe i dydaktyczne poznańskiego środowiska akademickiego oraz namacalnie zobrazują rolę szkół wyższych, a szczególnie ww. uczelni, w życiu miasta i regionu – dodają profesorowie.

Od Kapsuły Czasu do koncertu Andrei Bocellego

Z okazji jubileuszu Międzyuczelniany Komitet Obchodów 100-lecia UP przygotował ponad 200 wydarzeń. Ich kulminacją zaplanowano właśnie na początek maja. 7 maja,



Aula UAM w letnim słońcu

Fot. Autorka

podobnie jak wiek temu, dzień rozpocznie się mszą świętą w poznańskiej Katedrze, po której nastąpi przemarsz członków Senatów UAM, UMP, UPP i AWF do Collegium Minus przy ulicy Wieniawskiego. Tam w Auli UAM odbędzie się uroczyste posiedzenie Senatów czterech uczelni, którego transmisję w Internecie będzie mógł zobaczyć każdy zainteresowany. Rektorzy wspólnie złożą do specjalnej instalacji przed budynkiem Kapsułę Czasu Uniwersytetu Poznańskiego, w której umieszczone zostaną między innymi symboliczne artefakty wyłonione drogą otwartego konkursu, a także rocznicowa uchwała podjęta podczas wspólnych obrad. Dzień „urodzin” Uniwersytetu Poznańskiego zakończy się koncertem „Od Paderewskiego do Pendereckiego”, w którego programie znajdą się utwory Ignacego Jana Paderewskiego, Krzysztofa Pendereckiego i Stefana Stuligrosza – doktorów honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego i UAM.

W programie Jubileuszu zaplanowano międzynarodowe konferencje naukowe: „Uniwersytet XXI wieku: od Humboldta do Uniwersytetu 4.0” (3-4 kwietnia) czy „Uniwersytet w poszukiwaniu doskonałości” (6 maja). Ta ostatnia odbędzie się z udziałem doktorów honorowych uniwersytetów oraz rektorów uczelni polskich zaproszonych na kulminacyjne wydarzenia.



Mieszkańcy Poznania i Wielkopolski także mogą włączyć się we wspólne świętowanie. Już 14 kwietnia odbędzie się „Półmaraton 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego”. 11 maja na poznańskim stadionie wystąpi Andrea Bocelli, a w dniach 7-8 czerwca na Placu Mickiewicza, i w pobliskich parkach organizowany jest festyn „100 lat razem!”.

Nie zabraknie również wydarzeń o charakterze sportowym, jak Gala Akademickich Mistrzów Sportu, która odbędzie się 8 maja.

Poczta Polska wyda okolicznościowy znaczek pocztowy oraz pocztówkę, a Mennica Państwowa wpuści do obiegu złotą monetę oraz srebrny odpowiednik. Historia UP i wydarzenia z 1918 roku są tematem trzech powieści kryminalnych, które specjalnie na tę okazję napisali znani autorzy tego gatunku: Joanna Jodelka, Piotr Bojarski i Ryszard Ćwirlej. W maju Poznań zakwitnie też kobiercami tulipanów. Specjalna odmiana kwiatów pod nazwą „Uniwersytet Poznański” została wyhodowanych przez holenderskiego producenta.


Informacje o wydarzeniach z okazji 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego można znaleźć na stronie 100lat.amu.edu.pl.

MAŁGORZATA RYBCZYŃSKA
RZECZNIK PRASOWY
KIEROWNIK SEKCJI PRASOWEJ
CENTRUM MARKETingu


UNIwersYTET POZNAŃSKI 1919-2019
UAM UMP UPP AWF


100 lat razem!

Jubileusz Uniwersytetu Poznańskiego



www.100lat.amu.edu.pl

Pełni bólu i żaloby zawiadamiamy,
że w dniu 10 lutego 2019 roku zmarła w Rotterdamie

JOLANTA MAASDAM-KLICKA

Pochowana w Rotterdamie na cmentarzu Crooswijk,
Kerkhoflaan 1-5, kwatery nr X.940.

Najbliższym składamy wyrazy współczucia.
Redakcja

Jolu,

Byłaś dla Sceny Polskiej podporą. Można było zawsze na Ciebie liczyć. W Twoim domu w Gouda udzieliłaś nam gościny organizując z mężem scenę, na której wystąpiła Grażyna Barszczewska z monodramem „Kobieta acha”. W pierwszym rządzie zasiadał ambasador Stanisław Komorowski z rodziną, dalekimi znakomitości Polonii holenderskiej i goście z Polski. Wielu z nich nie ma już wśród nas. Spotkanie się tam, dokąd się udałaś. Jolu, dużo za wcześnie, ale jak już tam jesteś to bądź spokojna, że pozostaniesz w naszych wspomnieniach tak jak i Oni na zawsze.

ZOSIA



Śmiech



ALEK SILBER

Tego ranka rzeka obudziła się w krnąbrnym nastroju. Na jej wzburzonej, mętnej powierzchni nie odbijało się ołowiane niebo. Porywisty prąd unosił pątyki, puste butelki i to wszystko,

co spłynęło do rzeki deszczowym nurtem ścieków. Targane porywami wiatru fale jeżyły się pienistymi czapami. Wiatr hulął bezkarnie po otwartej przestrzeni, naginając gałęzie drzew i kładąc bezbronne witki sitowia. Na tle szarej mgły, gnany zimowym wichrem, zaciął deszcz.

Biegłem wzdłuż rzeki zdyszany i zmęczony, a moje samopoczucie odzwierciedlało otaczającą aurę. Nogi odmawiały biegu, serce biło nierówno, a całe ciało protestowało przeciwko biegowi, rzece, otoczeniu, przeciwko światu. Przy pokrytej zaroślami skarpie kręcili się policjanci, fotografując okolice, intensywnie szukając czegoś na ziemi. Zapatrzony w ich poczynania, nieomal nie wpadłem w dużą kałużę krwi. W ostatniej chwili zdołałem ją przeskoczyć. Jej rozczapierzone strużki spływały do rzeki, gnane deszczowym nurtem. Na skarpie migwały pomarańczowym światłem niepokojące sygnały karetki pogotowia.

Nie chciałem dalej biec...Wróciłem, przebrałem się i pośpiesznie wsiadłem do samochodu, byle jak najprędzej stąd uciec. Ruszyłem powoli patrząc na drogę przez ociekającą szybę. Po chwili zerknąłem w lusterko. Za mną jechał tandem, a na nim młode dziewczynki, mające może po czternaście lat. Naciskały na pedały, niezgrabnie przechylając się z boku na bok, niczym kaczkę. Ich mokre kosmyki włosów bezładnie opadały na przemoczone swetry, po twarzach spływały im krople deszczu. Przyjrzałem im się uważnie. – Śmiały się. W śmiechu tym tyle było radości życia, tyle młodzieńczej niewinności, beztroski, tak kompletna negacja rzeczywistości, że i ja mimo woli się uśmiechnąłem. Najpierw powściągliwie, potem nieco śmielej, aż wybuchnąłem głośnym śmiechem. A dziewczęta pojechały dalej, nie przestając się śmiać.



**STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”**



XII ZLOT

MŁODZIEŻY POLONIJNEJ
ORLE GNIAZDO
POZNAŃ – ŻERKÓW
20-30 LIPCA 2019 r.

Młodzi Rodacy!

Zapraszamy Was serdecznie na XII Złot Młodzieży Polonijnej „ORLE GNIAZDO”. Tegoroczny **ZLOT odbędzie się w Żerkowie**, ok. 60 km na południe od Poznania, w dniach **20-30 lipca 2019 r.** pod hasłem: „**MŁODOŚCI! TY NAD POZIOMY WZLATUJ (...)**”. Zapraszamy do Polski, do kraju waszych przodków! Będziemy razem 11 dni!

Zapraszamy na ZLOT!

Zgłoszenia: **od 1 kwietnia do 10 czerwca 2019 r.** poprzez organizacje polonijne oraz indywidualnie. Liczba miejsc ograniczona! O zakwalifikowaniu na Złot decyduje spełnienie warunków uczestnictwa i kolejność zgłoszeń.

DODATKOWE INFORMACJE O ZLOCIE ZOSTANĄ WKRÓTCE ZAMIESZCZONE NA STRONIE:
www.wspolnota-polska.org.pl

ORGANIZATOR ZLOTU

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział Wielkopolski

Adres: 61 772 POZNAŃ, Stary Rynek 51.Tel./fax. +48 61 853 19 61, tel. + 48 61 852 71 21,
e-mail: poznan@swp.org.pl

Projekt dofinansowany przez Kancelarię Senatu RP

Po całej kuli ziemskiej rozsypani są bracia nasi, Polacy. Spotkać ich można w Moskwie i Berlinie, w Irkucku i Nowym Jorku, nad Renem i Amurem, nie mówiąc o takich okolicach, jak: Wołyń, Podole, Ukraina i Litwa. Wszyscy oni tę posiadają wspólność wobec naszego serca i pamięci, że – prawie ich nie znamy, bardzo niewiele o nich wiemy i nader mało interesujemy się nimi.

Bolesław Prus

POTRONAT HONOROWY



Business Centre
Club

POMNIK POLONII

W dniu 4 września 2018 roku z inicjatywy członków Fundacji Polonia Semper Fidelis powołany został Komitet Budowy Pomnika Polonii w Warszawie. Inicjatywa spotkała się już z aprobatą i deklaracją pomocy ze strony m.in. Muzeum Niepodległości w Warszawie, Stowarzyszenia Muzeum Policji w Kielcach, Fundacji SEDEKA w Warszawie, Fundacji Willa Polonia z Lublina, Oddziału Wychodźstwa im. I. J. Paderewskiego Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, Zakładu Biografistyki Polonijnej Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie, Fundacji Humanum Est z Pruszkowa, Redakcji Radia „Na Góralską Nutę” z Chicago, Polish American Congress (Illinois) w Chicago, Archiwum i Biblioteczka „Vox Pelegrina” z Mareil-sur-Mauldre (Francja) oraz Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (A.P.A.J.T.E.) z siedzibą w Paryżu.

Dziś poza granicami Polski żyje ponad **20 milionów** naszych rodaków. Są to zarówno potomkowie Polaków, którzy opuszczali Polskę z powodów politycznych czy gospodarczych, jak i dzisiejsi emigranci szukający swoich szans poza granicami naszego kraju.

Polscy emigranci budowali i budują swoje życie wrastając w społeczności wielu krajów świata, nie zapominając jednocześnie o swoim pochodzeniu. W trudnych momentach naszej historii Polonia miała ogromny wpływ na losy Polski, aktywnie wspierała nasze dążenia do niepodległości, wspomagała i czynnie uczestniczyła w odbudowywaniu polskiego państwa.

My Polacy jesteśmy również dumni z wielu dokonań i osiągnięć Polaków i osób polskiego pochodzenia w ich krajach osiedlenia. Tworzyli tam często wyjątkowe dzieła, którymi zyskiwali szacunek i uznanie na całym świecie.

Za wierność swojej Ojczyźnie – Polsce, za wkład w walkę o naszą niepodległość, za dokonania, które zadziwiały świat, za kultywowanie polskości, za wielki patriotyzm ofiarujemy Polonii w podzięcie ten symboliczny dowód uznania – pomnik Polonii.

Będzie to hołd dla wielu pokoleń polskich emigrantów, którzy współtworzyli i współtworzą nasze narodowe dzieje.

Komitet swoim działaniem obejmuje obszar Rzeczypospolitej Polskiej oraz teren innych państw z poszanowaniem tamtejszego prawa. Komitet będzie pozyskiwał fundusze na rzecz budowy wspomnianego pomnika oraz na konferencje naukowe i wydawnictwa dotyczące Polonii.

prof. Zbigniew Judycki
Koordynator Budowy Pomnika Polonii

dr Anna Kozyra
Wiceprezes Fundacji Polonia Semper Fidelis

www.fundacja-psf.com

<https://www.bcc.org.pl/pomnik-polonii/>



Statuetka „Polonia” Fundacji Polonia Semper Fidelis

Heb je wel eens een eland of wisent in het echt gezien? Kilometers lange fiets- en wandelpaden slingeren door een van de oudste nationale parken in Europa.

Het Białowieża Nationaal Park is erkend door UNESCO als "World Biosphere Reserve" en is tevens vermeld op de lijst van Wereld Cultuur Erfgoed.

Ontdek de geheimen van het Białowieża oerbos!



BIAŁOWIEŻA NATIONAAL PARK IN POLEN

